



PŁOMIEŃ

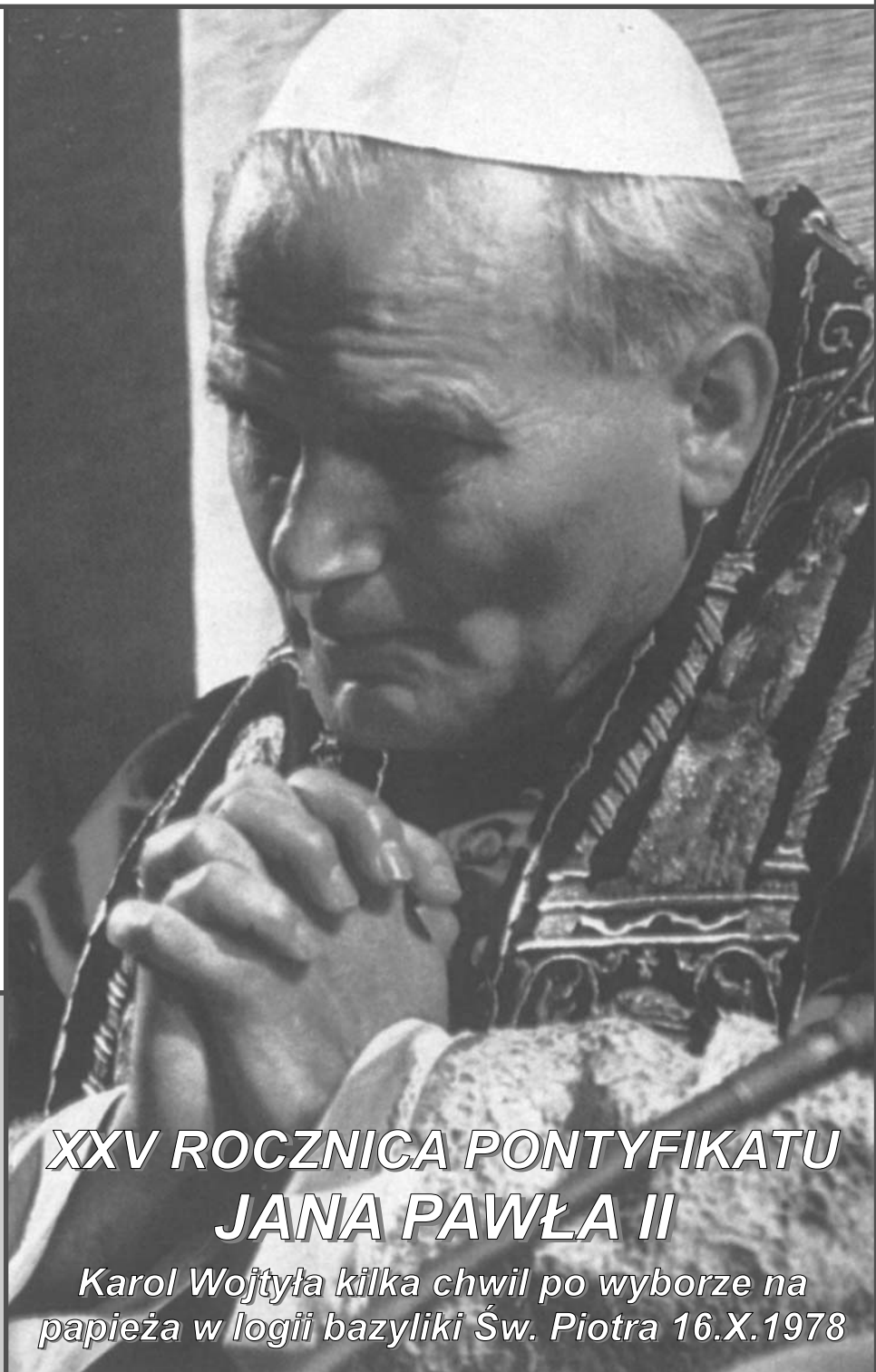
NUMER 7 (108) ♦ BIEŻANÓW ♦ 5 PAŹDZIERNIKA 2003 ♦ KOSZT WYDANIA 3 ZŁ

W tym numerze:

Z życia SRK – Święty Krzyż	2
Listy do Redakcji	3
Tumsifu Yesu Kristu	4
Tumsifu Yesu Kristu c.d. ...	6
Listy do Redakcji	7
Nasza modlitwa – Nowe tajemnice Różańca Św.	7
Świadkowie wiary – Bł. Aniela Salawa	8
Teologia w życiu – Jeden Bóg w trzech Osobach	9
Młodemu – Iść by znaleźć drogę	10
Moja książka	12
Mój film	12
Miniatura – Taka sobie baj- ka, nie-bajka	13
Z życia SRK	13
Rozrywka – Krzyżówka	15
Z życia parafii – Kronika	16

*W październiku
czcimy Matkę Bożą
przez odmawianie
Różańca.*

*W naszym kościele
Różaniec odmawia-
my codziennie o
godzinie 17.30*



**XXV ROCZNICA PONTYFIKATU
JANA PAWŁA II**

*Karol Wojtyła kilka chwil po wyborze na
papieża w logii bazyliki Św. Piotra 16.X.1978*



Z ŻYCIA SRK

Święty Krzyż

Po raz kolejny, z inicjatywy Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, grupa parafian miała możliwość wziąć udział w pielgrzymce. Tym razem naszym celem był Święty Krzyż. Klasztor Świętego Krzyża położony jest na Łyscu, drugim co do wielkości szczycie Gór Świętokrzyskich. Nie byłoby nazwy tych gór i regionu, gdyby nie pięć małych cząstek Pańskiego Krzyża wtopionych w podwójny krzyż, który stanowi dziś bezcenną relikwię w tym najstarszym benedyktyńskim polskim sanktuarium. Miejsce to szanowane było od XI

zwiedzała to historyczne miejsce. Byliśmy w kaplicy Oleśnickich, krypcie grobowej, poznaliśmy historię kościoła Przenajświętszej Trójcy z pięknymi obrazami Franciszka Smuglewicza, wysłuchaliśmy historii klasztoru, zwiedziliśmy krużganki. Bardzo ciekawa była wystawa pamiątek z krajów misyjnych. Duże wrażenia na pielgrzymach wywarły przepiękne widoki



oraz ciekawostka przyrodnicza – zbocza pełne głazów i kamieni tzw. gołoborza. Nie wszędzie udało się podjechać autokarem i dodatkowo atrakcją były zarówno podejście do klasztoru jak i kilkukilometrowe zejście na stronę wschodnią do Nowej Słupi. Pełni wrażeń ruszyliśmy następnie do drugiego miejsca

naszego pielgrzymowania. Naszym celem był Kałków-Godów – Sanktuarium Bolesnej Królowej Polski na Ziemi Świętokrzyskiej. Zespół obiektów tworzących Sanktuarium (m.in. dwupoziomowy kościół, Dom Jana Pawła II, Panorama Świętokrzyska, Golgota) jest ciągle rozbudowywany, dzięki lokalnej społeczności. Obiekty powstawały sukcesywnie od 1983 roku, czyli od stanu wojennego. Wiele kaplic, pomników, przypomina nam



wieku przez wszystkich polskich monarchów. Największym czcicielem relikwii był król Władysław Jagiełło. Młodość swą spędził w klasztorze król Michał Korybut Wiśniowiecki, prochy jego ojca księcia Jaremy Wisniowieckiego (znanego z „Ogniem i mieczem”) spoczywają po dziś dzień w krypcie razem ze szczątkami Oleśnickich. Święty Krzyż przez wieki, aż do czasów cudownej obrony Jasnej Góry, był najbardziej znanym sanktuarium na polskiej ziemi.

Aktualnie klasztorem, kościołem i relikwiami opiekują się Oblaci, przygotowujący się do prac misyjnych. Pięćdziesięciosobowa grupa z Bieżanowa uczestniczyła najpierw we Mszy Św. a następnie

trudne chwile naszego Narodu w XX wieku, jest pamiątką ofiar i walki o demokrację i wolność. Wiele pamiątek ma swój rodowód w Solidarności. Cały kompleks wymaga wielu godzin zwiedzania i z żalem opuszczaliśmy to miejsce. Jak mówił nasz przewodnik Ks. Roman, pielgrzymowanie to taka zamknięta przestrzeń gdzie oprócz podróży jest czas na modlitwę, śpiew religijny, refleksję. Doświadczaliśmy tego, właśnie dzięki niemu. Podziękowania należą się także szefowej Koła SRK pani Ani Leszczyńskiej – Lendzie oraz Romanowi Borejczukowi. Pan Bóg był łaskawy dla nas także przepiękną jesienną pogodą. Niech żałuje, kto z nami nie był!

Zdjęcia i tekst S.K.





LISTY DO REDAKCJI

Myśli zebrane

Piękny, letni dzień. Słońce przygrzewa, mimo że jest już późne popołudnie. Umęczona skwarem przemykam zacięzioną aleją. Mijam starszą, elegancką panią spacerującą z przeuroczym pieskiem. Zwisająca z jej ręki smycz wskazuje na przyjacielskie usposobienie czworonoga. Azorek radośnie merda ogonkiem biegając wokół równie uradowanej, jego szczęściem pani. Z przeciwka nadchodzi koleżanka właścicielki Azorka. Już z daleka uśmiecha się. Starsze panie najwidoczniej dawno się nie widziały, wymieniają, więc informacje o ilości wnuków, prawnuków, ich karierach, interesach itd. Azorek w tym czasie zdążył już zaznaczyć swoją obecność tu i ówdzie, i najwyraźniej znudzony całą sytuacją usiadłszy przy nodze swej właścicielki głośno zaczyna domagać się kontynuowania spaceru.

Mijam starsze panie w momencie, gdy akurat u Kowalskiej z parteru znowu w nocy była awantura a blondyna z trzeciego kupiła nowy telewizor...

Idę dalej, bo troszkę się spieszę. Wokół tyle przepięknie pachnących kwiatów, mieniających się wszystkimi kolorami tęczy.

Z zadumy nad pięknem tego świata wyrwywa mnie przeraźliwy pisk hamulców...

Tak się zamyśliłam, że nie zauważyłam zbliżającego się na dzieciennym rowerku rajdowca. Całe szczęście, że malec miał sprawne hamulce. A tak swoją drogą to może trzeba by było pomyśleć o ścieżce rowerowej w tym miejscu.

Ciągle podążam przed siebie. Mijam jeszcze kilka osób jak ja podziwiających ciszę i spokój tego

miejsca, przerywaną raz po raz radosnymi trelami ptaków.

Przepraszam, niestety, ale to chyba nie ptaki, albo przynajmniej nie tylko one. Nieopodal grupka młodzieńców opija pożegnanie kolegi, i nie leją się bynajmniej łzy, ale znacznie bardziej wysokie trunki.

Ja ciągle podążam przed siebie. Znowu mijam krzątających się ludzi. Młoda dziewczyna spokojnie pali papierosa. Jest zaskoczona, kiedy zwracam jej uwagę. Zaczepnie pyta: „a co – nie wolno?”

Trzeba będzie chyba pomyśleć jeszcze nad umieszczeniem przy wejściu tabliczek zakazujących palenia papierosów.

Pomyślicie najnormalniejszy obrazek, jak w każdym osiedlowym parku, a jednak nie zupeł-

nie z młodymi. Przypomina mi ten widok nadmorskie moło. Młode dziewczyny odziane niczym na plażę, a może raczej niczym na pokaz mody, prześcigają się w tym ile można jeszcze odsłonić. Gdyby chodziło tylko o tak zwaną odzież wierzchnią może nikt nie zwróciłby na to najmniejszej uwagi...

W miejscu gdzie mijalam wczoraj panią z Azorkiem tylko ciemniejsze nacieki na murku świadczą o ich wczorajszej obecności. Taką przynajmniej mam nadzieję. O, jest natomiast jej koleżanka z niedoszłym rajdowcem, widać to ten niezwykle utalentowany wnuczek drugiej z pań, o którym wczoraj rozmawiały. Niestety dzieciak wczoraj tak szybko przemknął koło mnie, że nie zdążyłam zauważyć tej jego nadzwyczajnej inteligencji.

Po hucznej imprezie nieopodal pozostały tylko trzy puste, stłuczone butelki po winie, kilka zgniecionych puszek i dwa pudełka po papierosach.

Młoda palaczka natomiast chyba jednak zgasiła papierosa, gdyż na ziemi pozostał tylko niedopałek. Drzewa szumią potrącane delikatnie przez wiatr, znicze mrugają na grobach. Ze zdi-

wieniem zauważam, że zniknęły kwiaty, które przyniosłam wczoraj. Powietrze przecina delikatna muzyka, rozpoczyna się Msza św.

Oczywiście wszelkie podobieństwo do miejsca i osób jest celowe i całkowicie zamierzone.

Parafianka

Imię i nazwisko znane redakcji





LISTY DO REDAKCJI

TUMSIFU YESU KRISTU!**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus****9.07.2001 r.**

Rano pojechaliśmy na drugą rocznicę święcen kapłańskich do Butiamy. Ks. Sobinus, choć ma dopiero dwa lata kapłaństwa jest w moim wieku. Tutaj szkoła średnia trwa do ok. 30-go roku życia. Np. nasz kleryk Pius ma teraz 30 lat a skończył dopiero drugi rok filozofii



*Sanktuarium Miłosierdzia Bożego
w Kiabakari*

i jeszcze 6 lat będzie się przygotowywał do kapłaństwa. Sabinus przez pewien czas był świeckim nauczycielem w jednej ze szkół, a później poszedł do seminarium. Na Mszy Św. było dużo dzieci – bardzo ładnie śpiewały i tańczyły. opiekują się nimi siostry zakonne. Nie zostaliśmy na posiłek, bo umówiliśmy się już podczas dnia skupienia w Makoko, że dziewiątego lipca przyjedziemy na obiad do Nyarombo, do ks. Jerzego. Mieszka tu plemię Luo. Waluo to hemici z północy i są wymieszani częściowo z Wakaria, tzn. sąsiadują ze sobą na tych terenach w parafiach: Nyarombo, Shiriati, Tatwe. Ks. Jerzy pracuje tu prawie 3 lata, wcześniej

był w Tatwe ponad rok z ks. Edwardem. Dziś przyjął nas kurczakiem, ziemniakami, sałatką z pomidorów i cebuli, a na kolację była ryba z frytkami. Wszystko było bardzo dobre i smaczne. Później prześpiewaliśmy (przy gitarze) piosenki, które znamy ze śpiewnika religijnego „Śpiewam Tobie Panie”. Ks. Karol czytał prasę polską i męczył się słuchając naszego „ryczenia”. na koniec wysłuchaliśmy z kasety gawędzenia góralskiego śp. ks. Józefa Tishnera i poszliśmy spać. Może moskity też będą spać, bo troszkę je ks. Jerzy „przygazował”; brzęczą teraz po kątach swym rozpaczliwym głosem. jak któryś ocaleje, to życzę mu smacznego.

10.07.2001 r.

Rano, o godz. 6³⁰ rozpoczął się Różaniec, o 7⁰⁰ była Msza Św. z kazaniem ks. Karola. Bardzo ładnie (tak jak podczas wczorajszej Mszy Św.) śpiewały siostry i świeccy. Ks. Jerzy też ma dobry głos, a szczególnie dobrą pamięć do tekstów. Gdy wyszliśmy z kościoła okazało się, że nie ma powietrza w prawym przednim kole naszego samochodu. Ks. Karol z katechistą przystąpili do wymiany koła. Po śniadaniu wyruszyliśmy do Musomy, dając „lifta”, czyli podwożąc trzy osoby z Nyarombo. Zatrzymaliśmy się w Uteba, by naprawić przebite koło i w południe byliśmy w Musomie. Odebrałem zdjęcia, dałem do wywołania kolejne, byłem z ks. Karolem na poczcie, w kurii oraz zrobiliśmy drobne, uzupełniające zakupy na najbliższy tydzień. Wróciliśmy po posiłku w restauracji kurialnej. Około godz. 17²⁰ poszedłem

pograć w piłkę. Dzisiaj grało mi się dużo lepiej. Po powrocie ks. Karol przekazał informację o zeszłotygodniowej kradzieży, której dokonali chłopcy z naszej miejscowości. Policja prosiła, by ogłosić to w kościele. Złodzieje tak się zlekli, że wszystkie skradzione rzeczy rozrzuć po ogrodach. Tutaj w wiosce ludzie od razu wiedzieli kto to zrobił. Teraz, o 22¹⁵ słyszę gwizdy – coś się dzieje – może złapali złodziei. Policja i sąd karzą po swojemu, a wioska po swojemu. W Polsce powiedzielibyśmy samosąd, ale tutaj mają swoją tradycję – mocną więź plemienną. Ks. Andrzej jest po operacji w Polsce. Miej Go Maryjo w Swojej Opiece.

11.07.2001 r.

Dzisiaj mija pół roku od mojego przyjazdu do Tanzanii. Rano zasnę na Mszę Św. Zdziwiłem się, bo prosiłem ks. Karola, aby mnie obudził. Okazało się, że będzie pogrzeb na południu i ja będę przewodniczył. Pojechaliśmy z murarzami i pomocnikami do Nyasirari podciągnąć do góry mury. Zrobiliśmy tyle, na ile starczyło nam cegły. Patrzyłem, jak ks. Karol rozbijał skałę wulkaniczną kilofem, aby wypełnić tymi kawałkami prezbiterium. Pomyślałem, że



*Ksiądz Jerzy głosi konferencję podczas dnia
skupienia kapłanów diecezji Musonna
w Makoko Center*

przecież ja też potrafię. Szło mi dobrze, mimo, że nie miałem kilofa, ani innego tego rodzaju narzędzi w ręce od wielu miesięcy. Niestety odciski dały bardzo szybko znać o sobie, lecz nie chciałem być gorszy od ks. Karola i starałem się jak najdłużej wytrwać. Później ludzie wypalali teren kościelny. Nie jest to zbyt obszerny kawałek ziemi, ale suchej trawy i krzewów było sporo. Po obiedzie wróciliśmy do domu. Na pogrzeb pojechałem z Piusem. On wygłosił homilię pogrzebową. Jeśli chodzi o liturgię, to po raz pierwszy mogłem liczyć tylko na siebie. Wracając do domu Pius przedstawił mi swoją drugą matkę (pierwsza zmarła). Po śmierci męża mieszka ona u swojej rodziny. Pius natomiast mieszka na plebani i nam pomaga. Na 17⁰⁰ byłem umówiony na mecz piłki nożnej z zespołem Nyamuswy. Dużo młodych ludzi mających chęć do gry. Jest problem, gdyż nie mają piłki i nie mogą trenować. Ich technika jest słaba, ale talent mają i wielu z nich po krótkim czasie treningów mogłoby być dobrymi piłkarzami. Warunki do gry są ciężkie; nierówne boisko, sucha, bardzo ostra trawa, a oni grają boso. Oni są jednak przyzwyczajeni, a ja mam od tej trawy całe poranione nogi. Podziękowałem im za wspólną grę, a trener poprosił mnie o pożyczenie piłki na treningi i mecze. Tej nocy też słysząc głośne okrzyki, ale tym razem są to okrzyki rozpacz – chyba ktoś umarł. Tragedia w jakiejś rodzinie, płaczą kobiety i dzieci, mężczyźni milczą. Do płaczącego jednego domu dołączają pomału inne domy.



Jerzy z ministrantami i ja w Nyarombo

Wieczne odpoczywanie racz tej duszy dać Panie.

12.07.2001 r.

Dzisiaj były prace przy domu parafialnym i przy kościele. Jedynie razem z murarzem pojechaliśmy zobaczyć fundamenty w Nyangere. Przy okazji wzięliśmy cement. Byłem zaskoczony; fundament był zrobiony z kamienia jak granit i z ziemi, którą kilkakrotnie przeżuły termyty. Ks. Karol powiedział, że to mocniejsze od cementu. Zrobili także ok. 2000 cegieł. Dobrze zorganizowane grupy chrześcijan. Ks. Karol przy domu, od strony kuchni polowej zrobił generalny remont. Przed kościołem zasadzono dwa ładne rzędy kwiatów i rozpoczęto budować tablicę ogłoszeń. Ja woziłem piasek, później obornik, a na końcu gruz. O 16³⁰ poszedłem zagrać z dziećmi w piłkę. Było także dużo młodzieży więc zorganizowaliśmy mecz dzieci na młodzież. Wieczorem pomyśleliśmy o planach na jutrzejszy dzień i o niedzielnym kazaniu.

13.07.2001 r.

W piątki nie ma Mszy Św. Rano więc można dłużej pospać, ale instynktownie człowiek budzi się wraz ze wschodem słońca, między 6³⁰, a 7⁰⁰. Dla Tanzańczyka dzień rozpoczyna się *saa moja* [modzia], czyli o 7⁰⁰ rano (pierwsza godzina dnia). Części dnia są następujące: rano - *asubuhi*, godziny południowe - *mchana*, godziny wieczorne - *joni*, dzień - *siku*, noc - *usiku*. Dzień trwa od pierwszej godziny *asubuhi* do dwunastej godziny *joni*, noc natomiast od pierwszej *joni* do dwunastej *asubuhi*. W Nyamuswie Msza Św. w niedziele jest *saa tatu asubuhi*, czyli o 9⁰⁰ rano (*tatu asubuhi* to trzecia godzina dnia, a dzień rozpoczyna się o 7⁰⁰). Idą zgodnie ze wschodem i zachodem słońca. I tak *saa mbili asubuhi* (8⁰⁰ rano, bo *mbili* to druga godzina dnia) wyjechaliśmy z Mamą Norą i jej pierwszą córką Pasi do

Kiabakari. Tu przywieźliśmy drzewo. Następnie Musoma; zamówiliśmy drzwi, Pasi była w szpitalu na badaniach, odwiedziliśmy *jimbo* [dżimbo], tj. kurię diecezjalną oraz zrobiliśmy zakupy i wstąpiliśmy na pocztę. Wróciliśmy *saa tisa na nusu mchana* czyli o 15³⁰. nabożeństwo już trwało, dlatego dołączyłem się dopiero do Mszy Św. wotywniej o Najświętszym Sercu Pana Jezusa.

14.07.2001.

Pora bezdeszczowa – słoneczko. Po śniadaniu pojechałem dwa razy po piasek i raz po cegłę. Trzy różne miejsca, jak zwykle pięknie położone. Tanzania jest piękna, można tę krainę pokochać. O 12⁰⁰ była Msza Św. dla tych którzy myśleli o powołaniu kapłańskim i zakonnym. Przybyło czternastu chłopców i szesnastu dziewcząt. Oni szukają Boga, a może niejedna osoba już ma powołanie. Modliłem się za nich, kazanie miał kleryk Pius. Po Mszy Św. Powiedziałem im, że droga Jezusowego powołania jest trudna, ale z modlitwą wszystkiemu można podołać. Zachęcałem ich do codziennej modlitwy. O 16⁰⁰ poszedłem z dziećmi pograć w piłkę, a o 16³⁰ był mecz młodzieżowy: NYAMUSWA – MAKONGORO. Gdy odchodziłem było 2:0. Grają bardzo szybko i ostro. Po godzinie dziewiętnastej przyjechali goście, którzy chcieli przenocować, by z samego rana udać się w dalszą drogę do Rombo. Razem z nimi pojedzie ksiądz Charles Masaga. Tymi gośćmi byli: ks. Bahati – kapelan Biskupa Samby, dwie siostry zakonne, osoba świecka i kierowca. Ks. Karol przyjął ich bardzo gościnnie i z wielką radością. Oni przepraszali, że tak nagle, bez zapowiedzi, ale ks. Karol dobrze wiedział, że od kilku dni nie było połączenia telefonicznego. Często ks. Karol powiada: „*trzeba chłopu pomóc – jak to się mówi*” Dla niego gość w dom – Bóg w dom. Św. Krzysztofie, patronie podróżujących, módl się za nami.

ciąg dalszy na stronie 6



LISTY DO REDAKCJI

TUMSIFU YESU KRISTU!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Dokończenie z poprzedniej strony

15.07.2001 r.

Goście wstali o 4³⁰, o 5⁰⁰ mieli Mszę Św. w kościółku, a o 5³⁰ zjedliśmy wspólny posiłek. Oni pojechali w kierunku bramy do parku w Serengeti (140 km), a ja o 6¹⁵ też w tym kierunku, ale do Mugety (20 km), a później do Isenye (40 km). O 7⁰⁰ miałem mieć Mszę Św. w Mugecie. Jest to kigango, czyli kaplica wyjazdowa parafii Isenye. Ludzie schodzili się do ósmej, ale ja zacząłem o 7²⁰, bo o 9⁰⁰ miałem mieć kolejną Mszę Św. w Isenye. Mszę Św. zakończyłem o 8²⁵, gdyż 20 km, to prawie 30 minut jazdy w tutejszych warunkach. Podszedłem do auta i zaczął się dramat – miałem klucze zapasowe, którymi nie można było otworzyć drzwi. Walka trwała 40 minut i dopiero, gdy wyrwaliśmy tylną szybę udało się wejść do środka. W Isenye, choć cały czas czekali na mnie, to jednak zaczęli nabożeństwo bez kapłana, pod przewodnictwem katechety. Dołączyłem do nich. Przeprosiłem ludzi za spóźnienie, ale i tak wszyscy byli szczęśliwi, że w końcu dojechałem. Po Mszy Św. posiłek dla katechisty i dla gości, czyli: nauczycieli z Nyamuswy, Piusa, katechisty z Mugety i mnie. Gdy skończyliśmy, mieliśmy już jechać, a tu gospodyni – Mama Nema mówi, że będzie obiad. Jak zwykle ugali – gotowana, rozbita na mąkę biała kukurydza, wali [lali] – zwykły, gotowany na oleju ryż oraz dodatki i gotowany albo duszony w sosie kurczak. Ugali je się ręką prawą maczając w sosie i przygryzając kurczaka. Bardzo smaczna potrawa, a przy tym dająca do wieczora poczucie sytości. Wracając zatrzymaliśmy się w Mugecie u katechisty. Tutaj było chapati [ciapati] z herbata. Chapati

jest jak nasz naleśnik, tyle, że nie słodzony i gruby, a herbata jest podawana z mlekiem i słodzona od razu w termosie. Ja piłem sodę, tzn. colę, albo fantę – tangawezi. Dzięki Bogu ks. Karol tę moją dewastację auta przyjął ze spokojem. Po paru godzinach już żartował z tego. Św. Krzysztofie, patronie podróżujących, módl się za nami.

16.07.2001 r.

Pomału wyczuwam, że gubię poczucie czasu, tzn. że dziś np. jest szesnasty dzień miesiąca i modlimy się za papieża w sposób szczególny. Dni tygodnia nie sprawiają mi kłopotu, godziny też, gdyż po słoneczku da się wycenić, która jest godzina – nie zmienia się jego położenie w zależności od pory roku, tak jak w Polsce. Ks. Karol wstał rano, aby odprawić Mszę Św., ja natomiast spałem dalej do 7³⁰. po śniadaniu pojechaliśmy do Nyangere, aby ruszyć choć troszeczkę pracę przy kaplicy. Ludzie przyszl. Do nich należy przyniesienie wody, cegłówek, piasku i przygotowanie posiłków: mniejszego i większego – obiadu, czyli ugali z dodatkami. Ks. Karol natomiast przywozi fundi (budowniczy) i pomocników do robienia zaprawy murarskiej i uczących się od fundiego murarki. Ks. Karol ich opłaca każdego dnia oraz dostarcza drut, materiał na dach i kostki betonowe z otworami jako wypełnione okna. Cegłę ludzie robią sami – glina, woda, formowanie, ubijanie, wypalanie drzewem (drzewa jest coraz mniej). Piasek woziliśmy po prostu z drogi. Wodę noszą kobiety na głowach – ze studni lub małych rzeczek (jeżeli są). Cement przywozi ks. Karol i oczywiście dozoruje

całą pracę, będąc głównym motorem napędowym i mierniczym wszelkich fundamentów, drzwi, filarów, dachu, itp. Ludzie są uśmiechnięci, cały czas pomagają dzieci. Był także cały czas niewidomy opiekun grupy chrześcijan z tego kiganga. Wróciliśmy o 13⁴⁰.



Center Makoko – tu był dzień skupienia

Potem przygotowywałem się do mojego pierwszego Chrztu Świętego siedemdziesięciosześcioletniego mężczyzny, który jutro miał jechać do szpitala. Pięć lat temu ochrzciła się jego żona. Chrzest odbył się podczas Mszy Św. polowej. Od dzieciństwa miał na imię Musa, tzn. Mojżesz i dziś podtrzymał to imię z wielkim przejęciem przyjmując sakrament Chrztu Św. Cała Jumuiya radowała się z tego wydarzenia. Jumuiya to wspólnota kilku rodzin mieszkających obok siebie na terenie jakiegoś kiganga w parafii. O 17⁰⁰ byłem umówiony z ministrantami na spotkanie w związku z organizowanym turniejem piłkarskim pomiędzy różnymi parafiami. Na taki pomysł wpadł ks. Jerzy z Nyarombo. Przyszło 10-u chłopców (od 10-u do 13-u lat), którzy wyrazili chęć gry. Zrobiłem mały trening, mówiąc im, że im więcej treningów tym lepsza gra i mniej kłótni na boisku.

C.D.N.

Ks. Marek Gizicki



LISTY DO REDAKCJI

TO NIE FATAMORGANA, TO OAZA

Ulica, szkolny korytarz; zgłębienie, zamieszanie, hałas, krzyki... Pytasz siebie: Co ja tu tutaj robię? Ogólne zabieganie, wydaje się jakby wszyscy czegoś szukali...

Każdy z nas szuka przynależności do jakiejś grupy, przecież jak wiadomo, człowiek – zwierzę stadne. Nie da się ciągle siedzieć w domu, bez przyjaciół, wszystko robiąc samemu lub tylko dla siebie – czyli po prostu zamknąć się w przytulnym gniazdku egoizmu.

My, ludzie młodzi często borykamy się z problemem odnalezienia swojej tożsamości w różnego rodzaju grupach, często czujemy się niezdolni do rozwoju i zagłuszeni przez osoby bardziej wygadane, bardziej „zauważalne”. Zdarza się nawet, że słabnie nasze poczucie własnej wartości i zaczyna się ogólne przygnębienie – sami nawet nie wiemy z jakiego powodu. Ale nie potrafimy odejść od tego grona – „bo gdzie pójdziemy”, „któż inny nas polubi, zaakceptuje?”. Albo po prostu nam się nie chce włożyć

odrobiny trudu aby poznać kogoś nowego.

12 września b.r. rozpoczynamy rok oazowy „uroczystą Mszą Świętą! Jeśli chcesz przyłączyć się do nas wystarczy przyjść tego dnia lub po prostu w któryś piątek na Mszę św. od której tradycyjnie zaczynamy nasze spotkania odbywające się po Eucharystii w salach pod kościołem. Dołącz do nas! Szczególnie nasze zaproszenie kierujemy do gimnazjalistów oraz licealistów, którzy od życia chcą „czegoś więcej” niż tylko chłamu i pływaczki wdzierającej się do nas drzwiami i oknami poprzez media.

Niekiedy ma się poczucie zmarnowanego czasu, jakby przeleciał przez palce. Czas to też Dar Boży – wykorzystajmy go we wspólnocie. Podczas piątkowych spotkań tzw. „ogólnych”, wspólnie dyskutujemy na nurtujące nas tematy dotyczące Boga, życia, świata. Czasem gramy w zwirowane gry, śpiewamy, bawimy się na dyskotekach, oglądamy ciekawe

filmy, które dają nam bodziec do zastanowienia się nad nami samymi. Każde nasze spotkanie rozpoczynamy od modlitwy poświęcając nasz czas Bogu, gdyż chcemy czegoś się nauczyć, coś przemyśleć.

W oazie każdy może służyć innym poprzez rozwijanie swoich talentów, które każdy z Was na pewno posiada tylko trzeba je w sobie odkryć! Naszym śpiewem upiększamy szczególnie niedzielą mszę o godz. 9.00 – młodzieżową. Nasze uzdolnienia rozwijamy również podczas przedstawień, czy chodzenia w kołędniczym korowodzie po bieżanowskich domach w okresie Bożego Narodzenia.

I choć powyższy tekst brzmi tak poważnie, to jesteśmy grupą młodych, spontanicznych ludzi z wieloma szalonymi pomysłami i próbujemy nie przegapić pięknego czasu młodości, który został nam dany! Myślmy, że i Ty nie chcesz przegapić życia...

Ziuta



NASZA MODLITWA

Nowe tajemnice Różańca Świętego

Ojciec Święty Jan Paweł II w liście apostolskim „Rosarium Virginis Mariae” pisze: *Aby różaniec w pełniejszy sposób można było nazwać „streszczeniem Ewangelii” stosowne jest, żeby po przypomnieniu Wcielenia i ukrytego życia Chrystusa (tajemnice radosne), a przed zatrzymaniem się nad cierpieniami męki (tajemnice bolesne) i nad triumfem zmartwychwstania (tajemnice chwalebne), rozważać również pewne momenty życia publicznego o szczególnej wadze: **Tajemnice światła**.*

Zaproponowanych tajemnic światła, podobnie jak tajemnic w pozostałych częściach różańca, jest pięć.

TAJEMNICE ŚWIATŁA

1. Chrztost Chrystusa w Jordanie.
2. Jego objawienie siebie na weselu w Kanie.
3. Głoszenie Królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia.
4. Przemienienie na górze Tabor.
5. Ustanowienie Eucharystii, będącej sakramentalnym wyrazem misterium paschalnego.

Jan Paweł II zaleca łączenie odprawiania różańca z lekturą Pisma

Świętego. Proponuje też nowe rozłożenie tajemnic różańcowych w tygodniu. I tak: w poniedziałek – tajemnice **radosne**; we wtorek – tajemnice **bolesne**; we środę – tajemnice **chwalebne**; we czwartek – tajemnice **światła**; w piątek – tajemnice **bolesne**; w sobotę – tajemnice **radosne**; w niedzielę – tajemnice **chwalebne**.

Różaniec Święty to skarb, który trzeba odkryć – pisze Ojciec Święty w zakończeniu encykliki.

Oby dane nam było skarb ten znaleźć!

opr. JWN



ŚWIADKOWIE WIARY

Bł. Aniela Salawa (9 września)

Ksiądz Henryk Łuczak napisał o niej w swej książce, pt. „A jednak tylko Święci”: *Poznałem ją przypadkowo, gdy byłem już w nowicjacie. Wziąłem wówczas do ręki jej życiorys, bo interesowały mnie osoby wyrastające ponad przeciętność. Nie znalazłem jednak w jej życiu niczego, co by mnie wtedy fascynowało. W następnych latach nigdy o niej nie myślałem. Służąca, nawet poświęcona Bogu, niewiele miała mi do powiedzenia. Inspiracji poszukiwałem u świętych, którzy dokonywali „spektakularnych” czynów. A ona ani zgromadzenia zakonnego nie założyła, ani ascetycznych książek nie pisała, ani pogan nie nawracała.*

A jednak ksiądz Henryk znalazł po latach w naszej Świętej, coś co wynosiło ją ponad przeciętność, odnalazł w niej heroizm, którego szukał u świętych Bożych.

Jej postawa życiowa, która na pierwszy rzut oka niczym specyficznym bł. Anieli nie wyróżniała spośród rzeszy innych pobożnych ludzi, spowodowała, że ks. Łuczak umieścił jej życiorys wśród kilku życiorysów wybitnych świętych opisanych w jego książce...

Aniela przysła na świat w 1881 roku w Sieprawiu, wsi oddalonej około 18 kilometrów od Krakowa. Była jedenastym dzieckiem swoich rodziców. Państwo Salawa nie byli specjalnie zachwyceni pojawieniem się kolejnej pociechy, ponieważ z trudem udawało im się wiązać koniec z końcem. Żyli z uprawy ziemi. Ojciec raczej nie lubił Anieli, matka była dla niej bardzo surowa, starsze rodzeństwo okazywało jej swoją przewagę. Generalnie w rodzinie, w której podstawą bytu była ciężka praca, słabe i chorowite dziecko nie miało łatwego życia. Anielka uczęszczała przez dwa lata do szkoły wiejskiej, niestety musiała przerwać naukę, aby pomagać matce na gospodarstwie. Jej rodzice byli ludźmi bardzo pobożnymi. Surowi i stanowczy, starali się jak najlepiej wychować swoje dzieci w wierze katolickiej.

Kiedy Anielka miała szesnaście

lat udała się do Krakowa, aby zarabiać na życie jako służąca. I tutaj życie jej nie rozpieszczało. Były to czasy, kiedy pomoc domowa kojarzyła się jeszcze z okresem niewolnictwa.

Aniela gorąco pragnęła wstąpić do klasztoru i służyć Bogu, jednak ze względu na brak wykształcenia i



posagu, furty klasztorne były przed nią zamknięte. Postanowiła więc oddać się służbie Bożej... prywatnie... W wieku dziewiętnastu lat złożyła ślub czystości. Przy tej okazji zdecydowała, że do końca

życia będzie służącą. Chciała na swój sposób służyć ludziom, a tym samym Bogu. Nie uważała swojej posługi za hańbiącą, była zapatrzona w Jezusa, który usługując bliżnim wypełniał wolę Swego Ojca. Była dumna ze swego zajęcia i wykonywała je z prawdziwą klasą. Przy okazji bardzo pomagała innym. Różni ludzie przychodzili do niej po radę, szukali u niej pocieszenia, zrozumienia. W końcu zaczęli ją nazywać „wysłanniczką nieba”.

Decyzja życiowa Anieli nie została podjęta lekkomyślnie, ani też nie była podyktowana brakiem wiary w polepszenie statusu społecznego. Aniela miała wiele okazji, żeby odmienić swoje życie. Miała wiele propozycji zamążpójścia. Gdyby przyjęła którąkolwiek, zostałaby panią domu, żoną i matką. Wśród kandydatów, którzy ubiegali się o jej rękę był nawet jeden młody austriacki oficer, którego oczarowała uroda Anieli. Jednak ona nieugięcie kroczyła ścieżką, jaką sobie obrała.

Niejednokrotnie jej pracodawcy oczarowani jej osobą chcieli ją wykorzystać. Ona trwała uparcie w cnocie dziewictwa i kiedy ktoś zagrażał złożonemu przez nią ślubowi, porzucała pracę i szukała nowej.

Kiedyś poznała młodego studenta, który był obojętny religijnie. Uległ lekkiemu wypadkowi i doznał paraliżu prawej strony cia-

ła. Zrozpaczony postanowił popełnić samobójstwo. Aniela próbowała odwieść go od tego pomysłu, jednak kiedy zobaczyła, że żadne jej argumenty nie trafiają do przekonania desperata, poprosiła Jezusa, by mogła przejąć chorobę studenta. Niemal natychmiast dostała bólów krzyża, prawej ręki i nogi. Student zaś wyzdrowiał i trafił do Legionów. Po latach dowiedział się, komu zawdzięczał swoje zdrowie i życie.

Podczas I wojny światowej, mimo, że stan zdrowia Anieli bardzo się pogorszył, niosła pomoc i wsparcie rannym żołnierzom w krakowskich szpitalach, opiekowa-

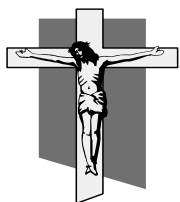
ła się również jeńcami wojennymi.

Przez ostatnich pięć lat życia bardzo chorowała. Nie chciała jednak aby ludzie widzieli ją w tym stanie. Wynajęła więc mały pokój w suterenie, który, jak pisze ks. Henryk Łuczak, *posiadał wszystkie „przywileje” nędzy: zimno, skąpe oświetlenie, zaduch*. Zmarła po długich cierpieniach w szpitalu św. Zyty w Krakowie. Jednak nawet w ostatnich godzinach życia, z jej buzi nie schodził uśmiech. Ponoć nikt nigdy nie widział smutku na jej twarzy. Umiała rozbawić towarzysztwo, w którym przebywała. Nawet śmiertelnie chora rozśmieszała swoje koleżanki, które płaka-

ły nad jej nędznym stanem.

I jeszcze jedna ciekawostka, która przykuła moją uwagę i uczyniła Anielę tak bardzo ludzką choć tak bardzo świętą... Bardzo dbała o swój wygląd zewnętrzny. Z natury była bardzo ładna – w jej twarzy uzupełniały się czerni oczu, biel cery i karmin warg. Miała smukłą sylwetkę, harmonijne ruchy, ujmujący uśmiech. Walory swej urody podkreślała modnym strojem, chciała być miłą oku. Ale absolutnie nie wynikało to z próżności!!! Uważała po prostu, że tak przystoi zachowywać się dziewczynie, która kocha Boga.

Paulina



TEOLOGIA W ŻYCIU

Jeden Bóg w trzech Osobach

Znany jest w wielu wersjach, pochodzący ze średniowiecza obraz św. Augustyna, który przechadzając się nad brzegiem może obserwuje, jak małe dziecko przenosi w muszelce wodę z morza i wlewa ją do niewielkiego dołka. Zdziwiony biskup Hippony stawia mu pytanie: „Czy to jest możliwe, abyś wodę z morza przelał do tego niewielkiego dołka”. A dziecko mu odpowiada: „Prędzej ja przeleję wodę do tego dołka, niż tobie się uda wyjaśnić coś z tajemnicy Trójcy Świętej”. Jest to legenda, która powstała w średniowieczu i została przekazana przez kaznodziejów i malarzy. Legenda ta ukazuje tylko jeden aspekt tajemnicy Trójcy Świętej i to ten, który wyraźnie podkreśla św. Augustyn w swoim wielkim dziele „O Trójcy Świętej”. Zaznacza on bowiem, że mówimy o Trzech Osobach Bożych nie po to, aby coś o Nich powiedzieć, ale po to, aby nie milczeć. Tom znaczy, że dotykając tajemnicy Trójcy Świętej, nie potrafimy o niej wiele powiedzieć, ale nie wolno nam o niej milczeć. Nie

da się bowiem całego oceanu bogactwa Bożego życia przelać w marną skorupę ludzkiego rozumu.

Co jest potrzebne do mówienia o Trójcy Świętej?

Po pierwsze potrzebna jest **wiara**. Jeśli ktoś nie posiada przynajmniej odrobiny wiary. Nie potrafi nic dostrzec z tajemnicy Trójcy Świętej. Według logiki ludzkiego rozumu jeden nigdy nie będzie się równał trzem; a więc jak to jest możliwe, by był jeden Bóg w Trzech Osobach? Dopiero poprzez wiarę można dostrzec ten mechanizm, który wykracza poza logikę ludzkiego rozumu i wynosi Boga wyżej, ponad matematykę.

Po drugie potrzebna jest **miłość**. Ponieważ Bóg jest Miłością, dlatego tylko ten potrafi „wypłynąć” na ocean Bożej doskonałości, kto potrafi „pływać”, czyli kto potrafi kochać. Może to być miłość matki do dziecka, męża do żony, może to być miłość przyjaciół, ale musi być w każdej z tych relacji bodaj odrobina prawdziwej miłości. Jeśli nie ma miłości, jeśli człowiek jej w życiu nie doświadczył i sam nigdy

nie kochał, nie potrafi wejść w tajemnicę Trójjedynego Boga.

Po trzecie tajemnica Boga jest **nieprzekazywalna**. Ktokolwiek sam doświadczy tej tajemnicy, staje zupełnie bezradny wobec innych, nie umiając im tego bogactwa przekazać. To jest coś tak wielkiego, tak wzniosłego i tak przerastającego wszystkie ludzkie doświadczenia, że przedstawiając tę tajemnicę, można tylko operować obrazem, a każdy obraz jest marny i niedoskonały; dlatego ten kto doświadczył owej Bożej tajemnicy, boi się nim posłużyć, aby nie sfalszować prawdy. Tylko mistycy doświadczają w pełni Boga. Oni wchodzą z Nim w bezpośredni kontakt.

Bóg posłużył się w Objawieniu tajemnicy Trójcy Świętej pojęciami dla nas dostępnymi. Sięgnął do modelu rodziny. Objawił się jako Ojciec i jako Syn. W oparciu o to Jego podejście możemy w ogóle cokolwiek mówić o tajemnicy Trójcy Świętej.

Marta

Na podstawie: Ks. Edward Staniek – „Sześć prawd wiary”



MŁODYM

Iść by znaleźć drogę

Jedną z najpopularniejszych książek, czytanych przez dzieci jak i przez dorosłych jest napisana w 1865 roku przez oksfordzkiego matematyka C.L. Dodgsona „Alicja w krainie czarów”. Otóż w jednej ze swoich przygód w cudownym kraju, na dnie króliczej nory, mała bohaterka spotyka królową Kier i zakłopotana tłumaczy jej, że zgubiła swoją drogę.

– Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc o swojej drodze – odpowiada monarchini – tutaj wszystkie drogi należą do mnie...

Bardzo często w zabieganiu dnia codziennego, w pracy, tysiącu zajęć i obowiązków, które na nas czekają

szczych szafach mniej poczesne miejsce, aż miło przypomnieć sobie te słoneczne, upalne dni jakie mieliśmy okazję przeżyć tego lata.

Słońce w tym roku nie poskapiło nam swych promieni, a wakacje pod tym wzglę-

dem można z całą pewnością zaliczyć do udanych. Tym bardziej mogliśmy optymistycznie spojrzeć w przyszłość, zatroszczyć się nie tylko o poprawienie zewnętrznej ale i wewnętrznej kondycji.

Niektórzy z nas wybrali w poszukiwaniu drogi życiowej właśnie w drogę w dosłownym tego słowa znaczeniu.

W tym roku odbyła się XXIII Krakowska Piesza Pielgrzymka na

Jasną Górę w której wzięło udział ok. 6,5 – 7 tys pielgrzymów. Dużo to czy mało trudno ocenić, bywały lata gdy szło ponad 20 tys pątników, ale trzeba dodać, że były to rekordy bite przede wszystkim za sprawą Jana



Pawła II i Światowych Dni Młodzieży jakie odbywały się w Częstochowie. Niewątpliwie ilość uczestników pielgrzymki nieco się zmniejszyła, ale z tego co mogę zaobserwować zwiększa się podziw dla ludzi, którzy wyruszyli w drogę licząc na siłę swoich nóg i wytrzymałość organizmu. W samym członie Wielicko – Prokocimsko – Podgórskim na Jasną Górę wyruszyło ok. 600 osób, a w grupie Wielickiej w której szła przeważająca ilość pątników z naszej parafii – około 45 osób, łącznie pielgrzymowało 160 osób.

Tegorocznym tematem rozważań stały się słowa „Bądźcie Miłosierni”, które przypomniały starą prawdę, że miłosierdzie nie tylko



gubimy nasze drogi, ambitne ścieżki, które obieramy by nimi kroczyć. Lato to czas odpoczynku, ale i stawiania sobie nowych celów, robienia planów na przyszłość i chęci podniesienia na i po urlopie czy wakacjach poprzeczki życiowych wymagań. Planujemy być bardziej zorganizowanymi (u siebie co roku zauważam tą tendencję), planujemy odżywiać się zdrowiej, pracować nad sobą i swoim wnętrzem...

A teraz cóż... Było lato, nie ma lata niech się sweter z wełny splata! To prawda. Dziś gdy każdy z nas zakłada cieplejszy sweter czy kurtkę a letnia odzież zajmuje w na-





mamy się domagać, ale mamy je przede wszystkim okazywać. Codzienna modlitwa różańcowa w intencjach wcześniej poddanych przez pielgrzymów, wspólne radosne śpiewy, dzień spędzony z misjonarzem z Republiki Środkowoafrykańskiej, O. Robertem Wiczorkiem, czy konferencja księdza zajmującego się problemem uzależnień, a nade wszystko świecące nam nad głowami promienne słońce, łączyło nas w jedną pielgrzymkową rodzinę. Magią pielgrzymki jest to, że są do przejścia odcinki łatwiejsze i trudniejsze, noclegi lepsze i gorsze, a człowiek uczy się to wszystko przyjmować z pokorą i wdzięcznością, a to z kolei daje mu radość i siłę by po upalnym dniu bawić i tańczyć radośnie na wieczornym koncercie.

To ile kilometrów pokonujemy idąc w pielgrzymce na Jasną Górę można łatwo obliczyć patrząc na mapę i w porównaniu z pielgrzym-

ką wyruszającą np. z Gdańska nie jesteśmy rekordzistami. Ale pamiętajmy, że najważniejsze drogi nie muszą wcale znajdować się na mapie, czy planie przemarszu pielgrzymki. Najważniejsze i czasami rekordowo dalekie trasy pokony-



wane są nie na drogach ale w ludzkich sercach. Choć w codziennym życiu, jak Alicja w Krainie czarów, tak i my sporo napotykamy „królowych Kier” w postaci nałogów, słabości, czy wypaczonych relacji międzyludzkich, mówią-

cych nam, że wszystkie drogi do nich należą i trudno będzie nam się wyrwać z tego labiryntu. Ten, kto potraktuje pielgrzymkę jako rekolację w drodze i będzie chciał znaleźć choćby początek ścieżki, którą ma kroczyć na pewno nie zostanie bez drogowskazu, w którą stronę ma się kierować.

Nie wszyscy byli na pielgrzymce, nie wszystkim którzy chcieli na niej być siły i zdrowie pozwoliły by dojść pieszo na Jasną Górę, nie zwalnia to jednak nikogo od zatroszczenia się o ogród własnego życia, wytyczenia odpowiednich ścieżek i zebrania owoców, które być może leżą gdzieś zaniedbane. Zadbajmy o siebie jeśli jeszcze do tej pory tego nie uczyniliśmy, póki dzień jeszcze w miarę długi, słońko na niebie i po letnim wypoczynku mamy jeszcze siłę by cokolwiek zmienić w swym życiu na lepsze!

Iwona



MOJA MUZYKA



BARDOWIE MŁODYCH LAT

Cieple letnie wieczory sprzyjają prowadzeniu długich rozmów w gronie przyjaciół (zwłaszcza gdy siedzi się nad dopalającym się ogniskiem). Wtedy niemal nieuchronnie pojawiają się wspomnienia, zwłaszcza „starych dobrych szkolnych czasów”. Pewnego wieczoru zaczęliśmy nie tylko rozmawiać, ale i śpiewać. Przypominaliśmy sobie stare piosenki – oazowe, turystyczne, wszystkie te, które śpiewaliśmy w liceum, na studiach. I tak naturalnie pojawiły się nazwiska Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego. I śpiewaliśmy „Mury” i „Obławę”, i „Miejcie nadzieję”, za śpiewanie których publicznie – czyli w szkole – można było zbyt wcześnie i bardzo hucznie opuścić szacowne liceum.

Razem z tymi melodiami pojawiło się wiele wspomnień, zapomnianych nadziei, które wiązałyśmy ze zmianami jakie w latach 80-tych następowały. Przypomniały się nasze marzenia, z którymi wkraczaliśmy w dorosłe życie, zwłaszcza te, których nie udało się nam zrealizować. I stwierdziliśmy, że te piosenki na zawsze chyba już pozostaną w naszych sercach.

Gdy teraz, po tylu już latach przesłuchiwałam płyty Przemysława Gintrowskiego „Pamiętki” i „Kamienie”, stwierdziłam, że nadal jest w nich coś takiego, co nie pozwala ich słuchać obojętnie, że nadal są aktualne, że wciąż bardziej lub mniej widocznie odnoszą się do rzeczywistości, że nadal niosą ze sobą ogromny ładunek emocji.

Chociaż nie do końca podoba mi się obecna postawa Jacka Kaczmarskiego, jego rozmienianie się na drobne, niemal sprzedawanie się – wtedy, gdy z barda stał się niemal „systemowym” piewcą, to jednak zawsze będzie – przynajmniej dla mnie – kimś, kto miał odwagę i siłę mówić o rzeczach zakazanych i trudnych, i dawać nadzieję.



I od czasu do czasu przypominają się nam słowa piosenki Gintrowskiego – „Dokąd nas zaprowadzisz Panie?” I wtedy jest czas i miejsce na chwile zastanowienia się nad tym, dokąd już doszliśmy.

Ewa

Przemysław Gintrowski „Pamiętki”, „Kamienie”, POMATON EMI, 2002 rok

MÓJ FILM



TAK DŁUGO CZEKAM, CZYLI CIAŁO...

Śpiewał swego czasu Grzegorz Ciechowski. Rzeczywiście, długo kazali nam czekać dystrybutorzy filmu „Ciało”. Premierę przesuwano z miesiąca na miesiąc, aż w końcu objawiono nam najnowszą komedię Andrzeja Saramonowicza i... od razu zahuczało od komentarzy. Dla jednych wspaniała i dowcipna, dla drugich żalosna i nieudana, kolejna porażka polskich filmowców. Faktem jest, że kino polskie w tej kategorii nie błyszczy zbyt jasnym blaskiem. Mało dobrych i śmiesznych filmów powstaje na rodzimym rynku, stąd tak duże zapotrzebowanie oraz coraz większe (choć przecież nie zaspokojone) nadzieje widzów, że nareszcie coś się zmieni w tej materii.

„Ciało” nie rzuca na kolana, ale też i daleko mu do „chałtury”, jaka ostatnimi laty zalewała polskie kina w tej kategorii. Ciekawy scenariusz i wielość wątków sprawiają, że przeciętny widz nie będzie zawiedziony. Cała akcja filmu toczy się wokół ciała (zwłok), całkiem przypadkowo trafiającego w ręce naszych bohaterów, którzy nijak nie mogą się go pozbyć. Kiedy już im się wydaje, że mają denata z głowy, okazuje się, że dziwnym zrządzeniem losu znów są „szczęśliwymi” posiadaczami niechcianego truposza. Wszystko to osadzone w polskich realiach i polane gęstym sosem dowcipnych dialogów.

Dużą zaletą filmu jest wykorzystanie przezabawnych animacji do przedstawienia sylwetek głównych bohaterów. Pomaga to widzom w szybkim rozeznaniu co do profesji bohatera, tudzież wydarzenia, które miało właśnie miejsce, ograniczając w ten sposób do minimum problem przedstawienia sytuacji w całości.

Pojawiają się również nowe twarze, nie oglądane dotąd zbyt często na polskich ekranach, (a szkoda bo zarówno Tomasz Karolak („Goldi”), jak i Robert Więckiewicz (Julek) znakomicie się w tej konwencji odnajdują). Dzięki nim możemy odetchnąć od Cezarego Pazury i Olafa Lubaszenki, którzy wydają się mieć monopol na główne role we wszystkich polskich produkcjach komediowych.

„Ciało” z pewnością nie wniosło niczego szczególnego do światowej kinematografii. Powiało jednak świeżością (trupa!) i oryginalnym pomysłem w rodzimym światku filmowym. Nie oszukujmy się: to i tak dużo.

Michaela

„Ciało”. Reż. Andrzej Saramonowicz, Tomasz Konecki. Scen. Andrzej Saramonowicz. Zdj. Tomasz Madejski. Muz. Paweł Skorupka. Scenogr. Barbara Ostapowicz. Animacje: Mikołaj Valencia, Leszek Nowicki. Wyk.: Rafał Królikowski, Tomasz Karolak, Robert Więckiewicz, Cezary Kosiński, Bronisław Wrocławski. Polska, 2003 rok.



MINIATURA

Taka sobie bajka, nie-bajka

Biedak szedł połą drogą. Nie było mu łatwo. Zbliżała się zima, a on nie miał gdzie zamieszkać, nie miał co jeść, nie miał żadnej rodziny, która by go przyszykowała. Nagle zobaczył na drodze kłosa pszenicy. Podniósł go i poszedł dalej. Na kłosie usiadł ostatni już tej jesieni motyl – i ani myślał, aby odlecieć. Szedł więc biedak i cieszył się z tego towarzysztwa. Zza domu, który stał tuż przy drodze usłyszał płacz dziecka. Gdy podszedł bliżej zobaczył małego chłopca, który kurczowo trzymał się sukni matki. Kobieta nie mogła pójść na targ aby sprzedać zerwane rano kwiaty, bo synek nie puszczał jej nawet na krok. Mężczyzna podarował chłopcu kłosa zboża, na któ-

rym wciąż siedział motyl. Uradowany maluch zajął się nową zabawką i jego mama mogła już pójść na targ. W podziękowaniu obdarowała biedaka piękną różą.

I szedł biedak dalej. Spotkał smutnego młodzieńca, który chciał się oświadczyć swojej ukochanej, ale nie miał jej co dać, przekazał mu więc piękną różę. W zamian za to dostał kosz jabłek. Jabłka ofiaro-

wał bardzo spragnionemu handlarzowi tkaninami, który dał mu za to belę pięknego jedwabiu.

Gdy wędrował z jedwabiem na ramieniu, zatrzymała się obok niego kareta. Wsiadła z niej księżniczka, która powiedziała, że właśnie szukała takiego materiału, bo chce uszyć sobie suknię do ślubu. Biedak podarował jej więc ten jedwab – i w zamian otrzymał piękną

ny i drogocenny pierścionek z brylantem. Sprzedał go, kupił sobie dom i pole, i pomógł wielu ludziom.

Tak więc od jednego kłosa zboża stał się bogatym człowiekiem – a wszystko to dlatego, że umiał i chciał się dzielić z innymi tym, co posiadał. Może więc warto dzielić się tym, co mamy?

Ewa



Z ŻYCIA SRK

Kolonia letnia dla dzieci

Już po raz siódmy SRK zorganizowało kolonię letnią. Dzieci wypoczywały w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Zdobyły Babią Górę czyli Diabłak, wędrowały szlakiem na Markowe Szczawiny, kąpały się w aqua parku Tatralandia w Liptowskim Mikulasz i w ciepłych kąpieliskach Basenova na Słowacji. Odwiedziły Nowy Targ i Ludźmierz. W Maryjnym Ogrodzie Różańcowym odmówiły Różaniec w intencji rodziców dzięki, którym mogły wypocząć w tym pięknym zakątku naszego kraju. W codziennych zajęciach dominował sport: rozgrywki piłki nożnej, koszykowej, wyścigi na hulajnogach, rołkach, rzuty karne oraz zabawy integracyjne jak „Tunel”, konkurs ma-



lowania na asfalcie, ogniska z pieczeniem kiełbasek. Samodzielnie zebrane borówki smakowały znakomicie.

Serdecznie dziękujemy Pani Marii Petriczek i Karpackiemu Oddziałowi Straży Granicznej za pożyczenie wojskowych łóżek polowych dla kolonistów.

Kilkoro dzieci z rodzin niezamożnych miało opłaconą kolonię ze środków SRK wypracowanych podczas X Dni Biezanowa.

Dziękuję wszystkim za miłą atmosferę w czasie tej kolonii i liczę, że kolejne również będą tak udane.

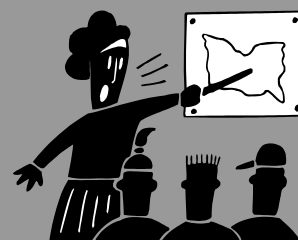
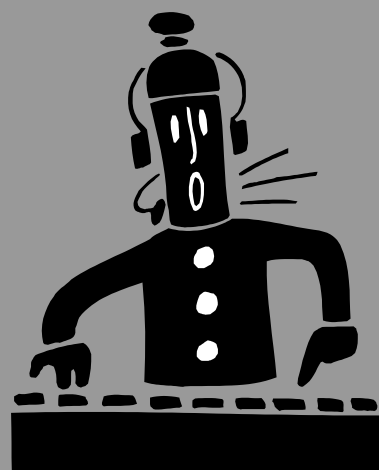
Prezes Anna Leszczyńska-Lenda

Katolicki Dom Kultury

„Eden”

Ogłasza zapisy na zajęcia:

- warsztaty plastyczne (dla dzieci i młodzieży)
- warsztaty modelarskie
- nauka gry na:
 - gitarze
 - organach
 - skrzypcach
 - akordeonie
- nauka języków obcych:
 - język angielski
(dla początkujących i zaawansowanych)
 - język niemiecki
(dla początkujących i zaawansowanych)
- pomoc w nauce
 - matematyka
 - chemia
 - język angielski
- kurs przygotowawczy dla trzecich klas gimnazjum
- zajęcia w świetlicy środowiskowej (bilard, tenis stołowy, filmy video, opieka pedagoga)

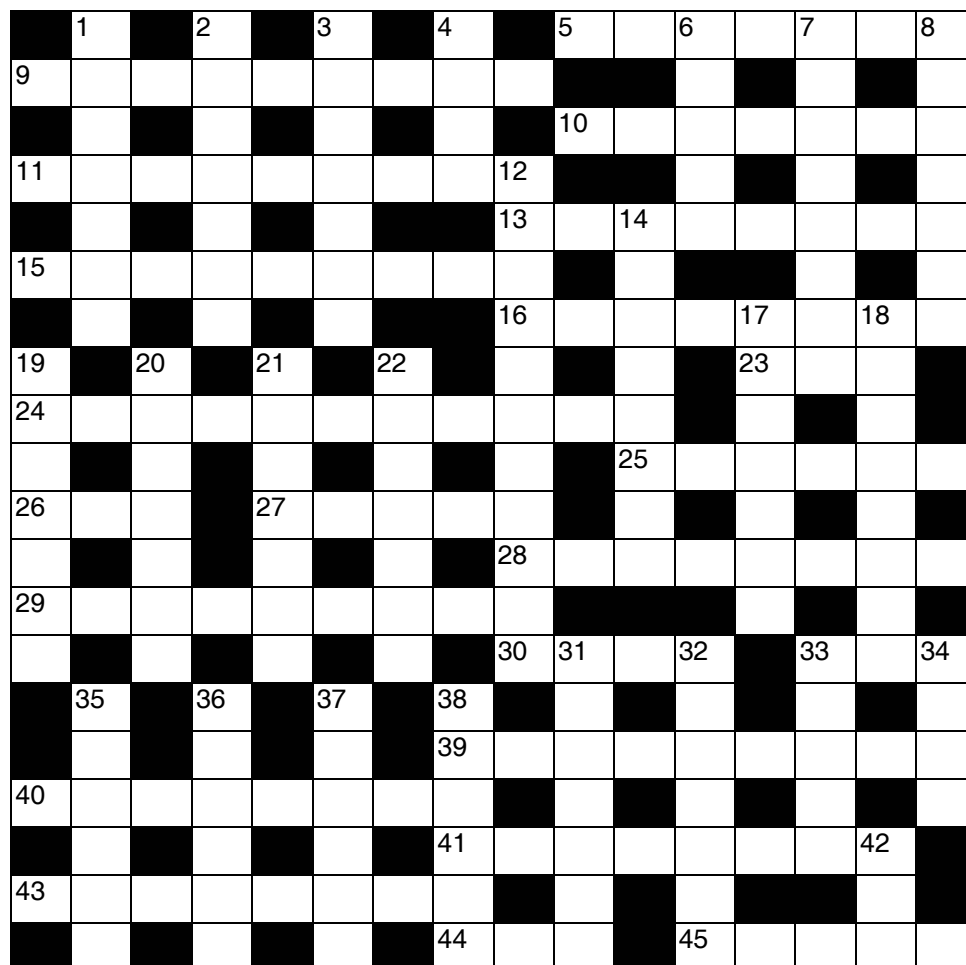


ZAPISY OD 16.00 – 18.00 TEL: 658-86-70

Z A P R A S Z A M Y

ROZRYWKA

♦ KRZYŻÓWKA 108 ♦



POZIOMO:

- 5) kluski ziemniaczane
9) biały kołnierzyk osoby duchownej
10) junak, śmiałek
11) tłumaczenie, przypis do tekstu
13) np. tatrzańskie wodogrzmoty
15) Ryszard, odtwórca roli Kacpra

w „Czarnych chmurach”

- 16) kobieta samolubna
23) nordycki bóg wojny, prawa i sprawiedliwości
24) wstrzemięźliwość
25) hrabstwo w Wielkiej Brytanii nad kanałem La Manche
26) najwyższy szczyt Krety (Grecja)

- 27) ojczyzna Odyseusza
28) obszar spływu rzek do rzeki głównej
29) zasób możliwości
30) tłuszcz roślinny
33) pierwsza matka
39) pozer, kabotyn
40) ulubione zajęcie próżniaka
41) uroczyste otwarcie wystawy
43) adresaci
44) ciąg, bieg rzeczy
45) Watergate lub Rywingate

PIONOWO:

- 1) Polacy za granicą
2) poprawka
3) Mieczysław, poeta i eseista, współzałożyciel „Kućnicy”
4) mityczny lotnik
6) karma dla papug
7) kłopoty
8) mityczna kraina szczęśliwości
12) baśniowe lustro
14) wielbłąd jednogarbny
17) człowiek w podeszłym wieku
18) wieś koło Bochni
19) grecka muza, opiekunka poetów
20) pisarz tworzący szkice literackie
21) dokonywana w kantorze
22) zaprzeczenie
31) utwór z repertuaru Wisławy Szymborskiej
32) królowa, odnowicielka Akademii Krakowskiej
33) polskie włókno poliestrowe
34) wykwit zapalny jamy ustnej (potocznie)
35) tendencje w modzie
36) imię matki Karola Wojtyły
37) jedna z 32 w polskim alfabecie
38) żalosny głos psa
42) upał, skwar

Rozwiązanie KRZYŻÓWKI z numeru 106 / 107

POZIOMO: Latynos, Szu, palisada, piosenka, Bochnia, stroik, wariatka, Arnhem, atleta, bawialnia, orkisz, dromader, Akra, as, zmiennik, ki, imć, tył, Ra, andragogika, Mickiewicz, niwa, kanikuła, kąt, siatkarka, ornat.

PIONOWO: partytura, linoleum, Falklandy, Labrador, technikum, nonsens, spaw, potrawa, separatka, skakanka, za, Warmia, Zinedine, Osiecka, pijawka, złącza, lwa, krawat, komis, ćwiek, towar, godło, lin, „Kika”, at, ar.

Hasło: „Wakacyjna przygoda” Irina Guro

Michaela

Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

29.06.2003 – Błażej Jeremi Wysowski
 13.07.2003 – Agnieszka Agata Ryłko
 13.07.2003 – Nikola Kamila Osuch
 13.07.2003 – Kinga Agnieszka Czop
 13.07.2003 – Maciej Jakub Wilkosz
 13.07.2003 – Tomasz Józef Zając
 26.07.2003 – Mariusz Grzegorz Godyń
 10.08.2003 – Patrycja Katarzyna Kulik
 10.08.2003 – Kacper Piotr Sikora
 10.08.2003 – Grzegorz Stefan Mróz
 10.08.2003 – Tomasz Jan Sosin
 16.08.2003 – Oliwia Julia Wrona
 23.08.2003 – Alicja Ewa Pogoda
 30.08.2003 – Kacper Adam Stobierski
 30.08.2003 – Filip Aleksander Gąstoł
 14.09.2003 – Piotr Stanisław Ślusarczyk
 14.09.2003 – Jakub Jan Ziółkowski
 14.09.2003 – Monika Nowak

Na ślubnym kobiercu stanęli:

26.06.2003 – Piotr Antoni Malarz
 i Marzena Maria Markowska
 28.06.2003 – Tomasz Ryszard Kotarba
 i Aneta Kinga Baran
 28.06.2003 – Przemysław Marek Stolarz
 i Edyta Barbara Sadza
 26.07.2003 – Piotr Michał Zając
 i Barbara Wanda Wandas
 03.08.2003 – Tomasz Jerzy Stefanik
 i Sabina Magdalena Dziob
 09.08.2003 – Grzegorz Krzysztof Popek
 i Dominika Krystyna Maruszczak
 09.08.2003 – Paweł Adam Ludwikowski
 i Aneta Katarzyna Struś
 16.08.2003 – Paweł Ślusarek
 i Katarzyna Barbara Polańska
 16.08.2003 – Piotr Józef Dydą
 i Agata Dagmara Kaleta
 23.08.2003 – Damian Jerzy Pogoda
 i Ewa Maria Pall
 23.08.2003 – Michał Jan Kraszewski
 i Agnieszka Katarzyna Gielarowska
 23.08.2003 – Paweł Tadeusz Futiakiewicz
 i Anna Dominika Maślanka
 30.08.2003 – Łukasz Piotr Czechowich
 i Edyta Ewa Śleboda

06.09.2003 – Artur Krzysztof Kabalak
 i Lucyna Marta Grzywnowicz
 06.09.2003 – Piotr Tadeusz Ślodykiewicz
 i Anna Ewa Grochala
 06.09.2003 – Krzysztof Daniel Małek
 i Urszula Maria Antończyk
 06.09.2003 – Andrzej Paweł Figacz
 i Joanna Agnieszka Szydłak

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

22.06.2003 – † Wanda Ślusarek, ur. 1919
 29.06.2003 – † Zofia Grzesiak, ur. 1927
 10.07.2003 – † Maciej Sowicki, ur. 1934
 13.07.2003 – † Józef Zubek, ur. 1953
 17.07.2003 – † Aniela Knapik, ur. 1920
 23.07.2003 – † Józefa Chachłowska, ur. 1913
 23.07.2003 – † Halina Gawor, ur. 1925
 30.07.2003 – † Zdzisław Fortuna, ur. 1950
 07.08.2003 – † Helena Woźniak, ur. 1914
 14.08.2003 – † Bronisława Bratek, ur. 1925
 16.08.2003 – † Ewa Karska, ur. 1954
 30.08.2003 – † Józef Bał, ur. 1935
 02.09.2003 – † Jan Biezanowski, ur. 1916
 04.09.2003 – † Irena Folfasińska, ur. 1927
 04.09.2003 – † Michalina Kohut, ur. 1915
 06.09.2003 – † Ignacy Grzesiak, ur. 1920



KRONIKA

* * *

Decyzją Księdza Kardynała, Ks. Bogusław Zając został z dniem 26 sierpnia przeniesiony do parafii św. Klemensa w Wieliczce. Dziękując Mu za pracę, życzymy by Matka Boża Biezanowska wypraszała Mu zdrowie i siły w dalszej pracy. Do pracy w naszej parafii przybył Ks. Roman Ciupaka. Witając, życzymy aby Maryja swym wstawieniem wyjednywała Mu zdrowie i Boże błogosławieństwo. W kolejnym numerze „Płomienia” zamieścimy rozmowę z ks. Romanem.

W okresie jesieni, zimy oraz wiosny Kancelaria Parafialna jest czynna:

wtorek	16.30 – 17.30
środa	16.30 – 17.30
czwartek	16.30 – 17.30
piątek	18.30 – 19.30 (sprawy małżeńskie)
sobota	8.00 – 9.00

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie:
Dział Religia: ks. Stanisław Bielarz, Krzysztof Chwaja, Paulina Jankowska, Marta Krzemień. **Dział Kultura:** Ewa Jania, dr Maria Madejowa, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska. **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny. **Współpracownicy:** Adam Nawrot. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Można również znaleźć nas w Internecie pod adresem: www.plomien.krakow.pl Adres e-mail: redakcja@plomien.krakow.pl